



REPORTAŻE PO LUDOBOJSTWIE

1939-1949

„BYŁA KIEDY ŻYDOWSKA POLSKA”

12 MAJ - CZERWIEC 2019

A black and white photograph showing three young Jewish boys in profile, looking down at a book held by the boy in the center. They are wearing dark prayer hats (kippot) and dark jackets. The background is dark and textured, possibly foliage or a wall.

**Zagłada zubożyła Polskę. W ciągu zaledwie
dekady, między rokiem 1939 a 1949,
stała się krajem monoetnicznym,
monokulturowym i monoreligijnym.
Takim, jakim nigdy dotąd nie była**

Tekst **ŁUKASZ KRZYŻANOWSKI**

Chłopcy żydowscy
podczas modlitwy
na cmentarzu Remuh,
Kraków, maj 1931 r.

M

„MYŚLAŁEM, ŻE PO TYM, JAK PIERWSZY RAZ ZOBACZYŁEM ZGLĄDZONE ŻYDOWSKIE MIASTECZKO, NIC JUŻ MNĄ NIE WSTRZĄSNIE. Bo ile razy może człowiekowi zastygnąć krew w żyłach? Ale kiedy przyjeżdżałem do kolejnego opustoszałego i zdewastowanego miasteczka, miałem to samo poczucie – że kończy się świat i że nie mam już siły patrzeć na tę wstrząsającą, tę bezbrzeżną pustkę po dawnym żydowskim świecie. A jednak za każdym razem budziła się we mnie elektryzująca ciekawość: może tylko tutaj, w Hrubieszowie i Lubartowie, jest tak pusto? Może w innych miastach zagłada nie była całkowita? Czy to możliwe, by wycięto w pień, zgładzono gminę po gminie tak dokładnie, że nic nie zostało?” – napisał podróżujący po Polsce tuż po wojnie Mordechaj Canin.

Jeździł przez wiele tygodni. Pusto było wszędzie – w licznych małych miasteczkach i kilku dużych miastach, które odwiedził w 1946 i 1947 roku. Efektem tych podróży są wstrząsające reportaże. Najpierw były publikowane w wychodzącym w Nowym Jorku w jidysz dzienniku „Forverts”. W 1952 roku zebrano je w książkę wydaną po żydowsku. Później przełożono ją na hebrajski, a od kilku miesięcy mamy również jej tłumaczenie na język polski.

Tuż po II wojnie światowej Polska była celem podróży wielu żydowskich dziennikarzy z zagranicy. Większość z nich przebywała tu jednak krótko, a ich objazdy po zniszczonym kraju miały ograniczony zasięg. Często byli członkami oficjalnych delegacji i to ich plan podróży wyznaczał kolejne miejsca dziennikarskich wizyt.

Wyjątek stanowiły miejscowości, z których pochodzili. Chcieli zobaczyć miejsca, skąd wyjechali często na wiele lat przed wybuchem wojny. Wypadki w rodzinne strony były jednak na ogół tylko przerwnikami w podróżach utartymi szlakami.

Do najczęściej odwiedzanych miejsc należały Warszawa i Łódź – największe skupisko żydowskie w powojennej Polsce, a także tzw. Ziemie Odzyskane – teren, gdzie tuż po wojnie, nie bez zachęty państwa, koncentrowało się żydowskie osadnictwo. Tam znajdowało się jedyne w powojennej Polsce miasto powiatowe, którego ponad połowę mieszkańców stanowili w pewnym momencie Żydzi – Rychbach (przemianowany na Dzierżoniów).

Właśnie dlatego Irena Hurwic-Nowakowska, późniejsza profesor socjologii, pisząc pod koniec lat 40. socjologiczną analizę społeczności ocalałych z Holokaustu, oprócz dwóch największych miast na teren swoich badań wybrała to dolnośląskie miasteczko.



Spośród wszystkich dziennikarzy jeżdżących po zniszczonej wojną Polsce Mordechaj Canin odwiedził chyba najwięcej miejscowości. Jest zaś pewne, że był jedynym, który tak wiele podróży opisał



Ulica Nowolipki w Warszawie
– tak wyglądała po wojnie



Matcewy na cmentarzu żydowskim
w Warszawie

Spośród wszystkich dziennikarzy jeżdżących po zniszczonej wojną Polsce Mordechaj Canin odwiedził chyba najwięcej miejscowości. Jest zaś pewne, że był jedynym, który tak wiele podróży opisał.

NIETYPOWA PODRÓŻ

W PORÓWNANIU Z INNYMI DZIENNIKARZAMI mapa reporterskich wyjazdów Canina była nie tylko pełniejsza, była również inna. Dotarł on do wielu miasteczek na wschodzie i w centrum dzisiejszej Polski – miejsc, w których przed wojną Żydzi stanowili bardzo ważny element tkanki społecznej. Na jego trasie znalazły się między innymi Międzyrzec, Łuków, Mordy, Tykocin, Zabłudów, Brzesko – miejscowości, w których przed wrześniem 1939 roku Żydzi stanowili połowę lub wręcz większość mieszkańców.

Zaledwie kilka lat później, kiedy przyjechał tam Canin, były opustoszałe. Reporter co prawda spotkał w nich ludzi, ale nie zobaczył

życia charakterystycznego dla przedwojennych shtetli.

Pisząc o Górze Kalwarii, do wojny bardzo ważnym ośrodku chasydyzmu, Canin posługuje się żydowską nazwą miasteczka, kiedy stwierdza: „Dzisiaj nie ma już Ger”. To zdanie jest uniwersalne – prawdziwe niezależnie od tego, którą z jidyszowych nazw miejscowości wstawimy. W świecie, do którego przyjechał Canin, nie ma już miejsca na: Kuzmir, Tiktin, Pinczew czy Turne. Nie ma też Kroke ani Warsz. Są już tylko Kazimierz Dolny, Tykocin, Pińczów oraz Tarnów. Są Kraków i Warszawa.

Zagłada zubożyła Polskę. W ciągu zaledwie dekady, między 1939 a 1949 rokiem,

stała się ona krajem monoetnicznym, monokulturowym, monoreligijnym. Takim, jakim nigdy dotąd nie była. Dzieła dopełniły będące następstwami wojny zmiany terytorialne, wymiana ludności ze Związkiem Radzieckim, wysiedlenia Niemców i akcja „Wisła”. Ale to Zagłada dotarła do każdego zakątka Polski, do najmniejszych wiosek i dużych miast. Nie pozostawiła żadnych wyjątków. Wszędzie ginęli polscy obywatele uznani przez nazistowskie prawo za Żydów – ludzi niegodnych życia.

Ślady tego ludobójstwa wciąż są widoczne w krajobrazie i życiu społecznym, ale kiedy do Polski przyjechał Canin, były zupełnie świeże. Niepotrzebne było wnikliwe dziennikarskie oko, aby dostrzec znaki pozostałe po nieobecnych mieszkańcach. W przydrożnych karczmach reporter natrafiał na żydowskie świeczniki, na starych sklepowych szyldach widział zamalowane nazwiska poprzednich właścicieli. Nie musiał nawet specjalnie się rozglądać, podnosić wzroku, bo chodniki w niezliczonych polskich miastach i miasteczkach robiono z macew. Przechodnie stąpali po żydowskich nagrobkach, na których wciąż widoczne były hebrajskie litery.

Dziś też można jeszcze natknąć się na macewy wmurowane w ściany budynków wybudowanych tuż po wojnie. Jak na ironię resztki żydowskiego świata służyły czasem jako materiał do odbudowy wojennych zniszczeń.

Przywoływane przez Canina obrazy z kolejnych miejscowości dowodzą materialności Zagłady, ludobójstwa, które wydarzyło się nie na odległym kontynencie, ale tuż obok – za progiem albo wręcz w naszym domu.

NA DNIENIE OTCHŁANI

MORDECHAJ CANIN ZSZEDŁ TAKŻE NA SAMO DNO OTCHŁANI – jeżdżąc po Polsce, dotarł do niemal wszystkich miejsc, gdzie w czasie wojny mieściły się obozy zagłady. Nie dojechał jedynie do Bełżca. Ta podróż okazała się zbyt niebezpieczna i w ostatniej chwili Canin wysiadł z pociągu. Był w Chełmnie nad Nerem, Sobiborze, Treblince, a także na terenach dawnych obozów Auschwitz-Birkenau i Majdanek.

Lektura tekstów powstałych po wizytach w miejscach kaźni jest wstrząsająca. Sprawia czytelnikowi niemal fizyczny ból, zostawia w nozdrzach smród tysięcy rozkładających się ciał. Pozwala także usłyszeć unoszącą się nad miejscami masowego mordy ciszę.

Podobnie jak uczyniła to Rachela Auerbach, inna pisząca w jidysz dziennikarka, która odwiedziła Treblinkę jesienią 1945 roku, reportaż Canina z tego miejsca jest jednocześnie zapisem wielkiej pustki. Wchodząc w pozornie zwyczajny las, dziennikarz natyka się na morze ludzkich szczątków, kości i popiołów. Widoki, które opisuje, przywołują na myśl średniowieczne wyobrażenia piekła: „Schodzę do tej części: tysiące oczodołów patrzą na mnie, ręce wystają z ziemi, jakby błagały o litość, jakby się wyciągały do nieba. Kości rąk są jeszcze pokryte kawałkami pożółkłego ciała, głowy są jeszcze wypełnione tkanką mózgową. Na szczątkach widać strzępy bielizny; strzępy bielizny z nicianymi guziczkami. Kępki włosów walają się między głowami”.

Rynek w Olsztynie Na ziemi leżą Żydzi pilnowani przez hitlerowców (fotografia niemiecka)



**Mordom
towarzyszył rabunek.
Zorganizowana
przez Niemców
systematyczna
zagłada Żydów
dla wielu nieżydowskich
mieszkańców Polski
stała się okazją
do poprawienia swojej
sytuacji materialnej**



Wielu polskim czytelnikom tych słów zapewne staną przed oczami zdjęcia z pierwszych ekshumacji prowadzonych w 1943 roku po odkryciu masowych grobów polskich oficerów w Katyniu. Pamięć tamtych ofiar jest starannie pielęgnowana i oficjalnie celebrowana. Tymczasem nazwy Treblinka, Bełżec czy Sobibór prawdopodobnie niewiele znaczą dla wielu dzisiejszych mieszkańców Polski. Do dziś te miejsca są obce, naznaczone obcym cierpieniem.

Dla Mordechaja Canina, Racheli Auerbach i innych polskich Żydów odwiedzających tuż po wojnie tereny obozów zagłady były one nie tylko świadectwem niewyobrażalnych zbrodni. Były wielkimi cmentarzyskami ludzi, których znali osobiście: sąsiadów, przyjaciół, członków rodziny. „Próbuję pospiesznie przywołać z pamięci twarze wszystkich bliskich i najbliższych, dla których droga, którą zbliżamy się do Treblinka, była tą ostatnią” – relacjonowała swoją podróż Auerbach.

Tylko szczęśliwy przypadek sprawił, że Auerbach i Canin nie podzielili losu ludzi, których wystające z ziemi kości widzieli. Auerbach przebywała w warszawskim getcie niemal do końca. W marcu 1943 roku, na kilka tygodni przed powstaniem, przedostała się na tzw. aryjską stronę.

Canin wraz z Dorą Neiman, swoją późniejszą żoną, oraz jej dzieckiem uciekli z Warszawy na początku wojny. Znaleźli się w grupie ponad dwóch tysięcy szczęśliwców, którym życie uratował urzędujący w Kownie konsul Cesarstwa Japonii Chiune Sugihara. Wydawał japońskie wizy tranzytowe uciekinierom wbrew zaleceniom własnego rządu. Przez Daleki Wschód cała trójka trafiła do Palestyny, pozostając w tamtym czasie pod kontrolą Wielkiej Brytanii.

ANGIELSKI DZIENNIKARZ

W PALESTYNIE CANIN NAJPRAWDOPODOBNIEJ UZYSKAŁ BRYTYJSKI PASZPORT, który później uwiarygodniał go jako Anglika.

Jeżdżąc po Polsce, wielokrotnie przedstawiał się nieżydowskim rozmówcom jako angielski dziennikarz i celowo udawał, że słabo zna język polski. Napotkani przez niego prości ludzie, chłopcy lub mieszkańcy małych miasteczek nie znali angielskiego. Nie byli w stanie ocenić jego akcentu. Nierozstający się z fajką przystojny 40-latek w eleganckim garniturze i okularach wyglądał dla nich zapewne jak wzorzec z Sèvres angielskiego dżentelmena.

Mordechaj Canin w niczym nie przypominał Żydów, których mieszkańcy polskiej prowincji pamiętali z czasów niedawnej niemieckiej okupacji. Nie wyglądał też jak jeden z niezliczonych ocalałych, którzy tuż po wyzwoleniu wychodzili z kryjówek, a później także wracali z obozów i ze Związku Radzieckiego.

Canin był pewny siebie, miał pieniądze, a w jego oczach nie można było dostrzec strachu: „nauczyłem się patrzeć tak, by moje oczy nie wyglądały na żydowskie” – pisał. Miał tak zwany dobry wygląd, jak w czasie okupacji określano rysy twarzy uznawane za nieżydowskie.

1939-1949



Olkusz Ostatnia droga Żydów z miasteczka (fotografia niemiecka)

Niektóre teksty Canina miejscami przypominają reportaż wcieleniowy. Reporter występuje wtedy w masce, udaje kogoś, kim nie jest, i dzięki temu poznaje świat z innej perspektywy.

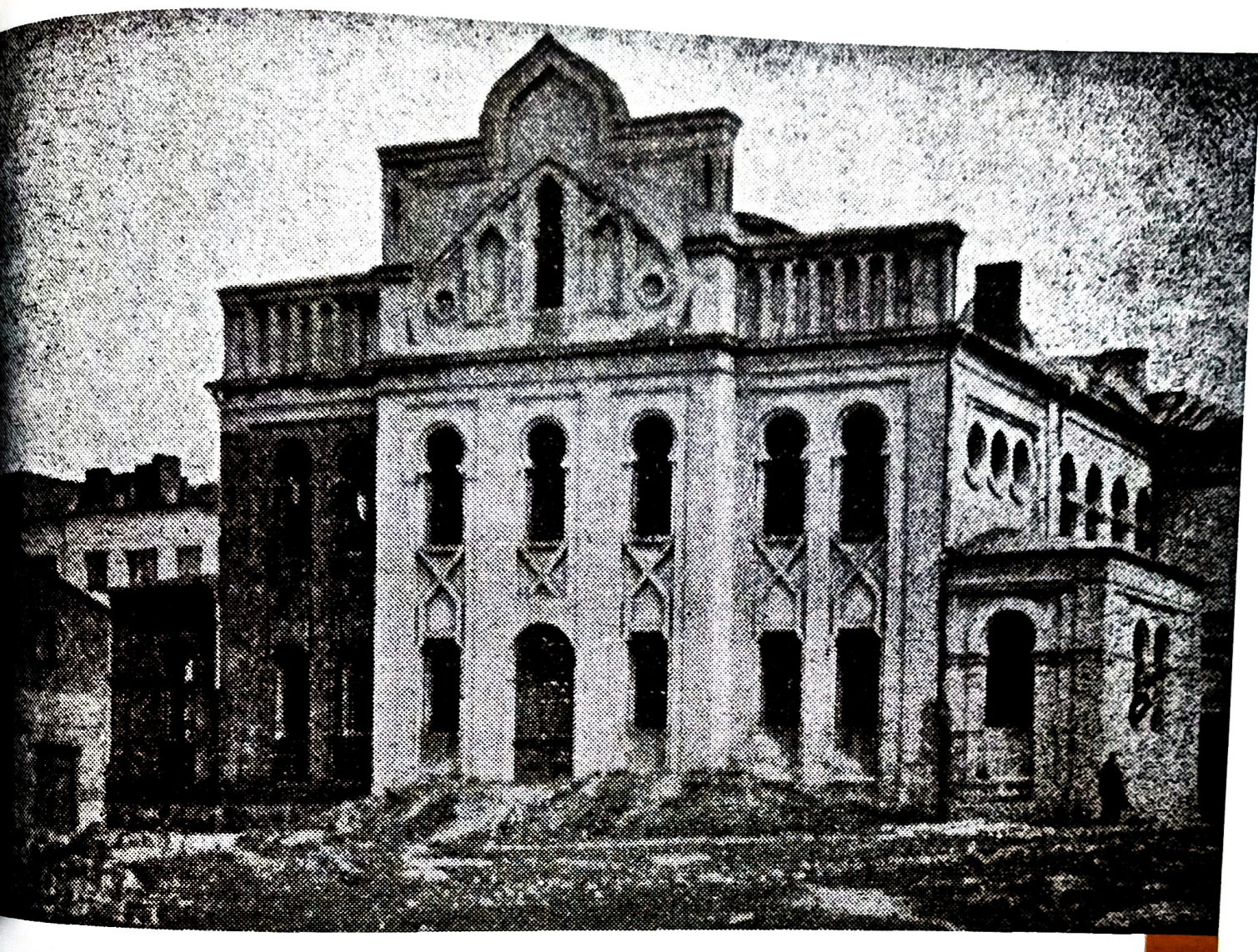
Rozmówcy chętnie oprowadzali egzotycznego przybysza po swoich miejscowościach. Odgrywający rolę angielskiego dziennikarza Canin mógł usłyszeć historie, które nie zostałyby mu opowiedziane, gdyby napotkani ludzie wiedzieli, że rozmawiają z Żydem. Prawdopodobnie nie usłyszałby ich również, gdyby uznano go za Polaka chrześcijanina. Nikt przecież nie czuje potrzeby rozmowy o rzeczach powszechnie uznanych za oczywiste. Obcokrajowcowi zaś nierzadko tłumaczy się sprawy najprostsze. Może on także zadawać pytania

bez narażania się na śmieszność lub podejrzenia o złe intencje. Canin znakomicie o tym wiedział i nieraz wykorzystywał te mechanizmy podczas zbierania materiałów do tekstów.

ZAGŁADA W OCZACH SĄSIADÓW

W WIELU MAŁYCH MIEJSCOWOŚCIACH Mordechaj Canin mógł poznać przebieg Zagłady jedynie z relacji napotkanych chrześcijan. Nie było tam żadnych ocalałych Żydów – nikt nie powrócił. Dziennikarz poznał zagładę żydowskich mieszkańców tak, jak widzieli ją ich nieżydowscy sąsiedzi.

Efekt tego badania poraża nawet i dziś. Chrześcijańscy mieszkańcy zdają się nie zauważać, że przez ich miejscowości przetoczył się morderczy walec Zagłady. W Puławach Canin pytał o niemieckie represje. W odpowiedzi usłyszał opowieść o 10 rozstrzelanych Polakach. Dopiero dodatkowe pytania ujawniły prawdę o wysiedleniu blisko 40 procent ludności miasta – Żydów.



Kielce Ogołociona synagoga

**Podróżując
po rodzinnym kraju
w 1946 i 1947 roku,
Canin zrozumiał,
że jest członkiem
wymordowanej
społeczności
i pisarzem
umarłego języka**

Podobnie było w leżących w pobliżu Siedlec Mordach: „Gdy pytam jakąś Polkę, kiedy z miasteczka wypędzono Żydów, nie potrafi mi odpowiedzieć. O dniu i miesiącu nie może być mowy, ale ona nie pamięta nawet roku”. Śmierć żydowskich sąsiadów nie wryła się w świadomość nieżydowskich mieszkańców albo została przez nich zaliczona do niezauważanej powszedniości.

Nie ulega wątpliwości, że żydowskie cierpienie uznano za obce – dotyczyło ludzi będących poza wspólnotą, a więc nieobjętych współodczuwaniem, czasem nawet zwykłym ludzkim współczuciem. Dla wielu rozmówców Canina Żydzi nie byli bliźni, zarówno za życia, jak i po śmierci.

Wśród stosu ludzkich szczątków na terenie byłego obozu zagłady Canin odnajduje czaszkę dziecka. Płacze. Jego chrześcijański przewodnik nie rozumie tej reakcji: „Sołtys, który zszedł ze mną do tej otchłani, widzi moje łzy spadające na czaszkę dziecka, którą trzymam w dłoniach, i pyta, dlaczego płaczę. Dlaczego ja, mężczyzna,

1939-1949

nie mogę powstrzymać łez. Jak tu powiedzieć chłopu, że nie jestem chrześcijaninem, że nie jestem Anglikiem; że jestem Żydem, jednym z miliona Żydów, z których popiół i kości walają się na tym piekielnym polu? Jak powiedzieć, że tu, w Treblince, leży mój naród?”

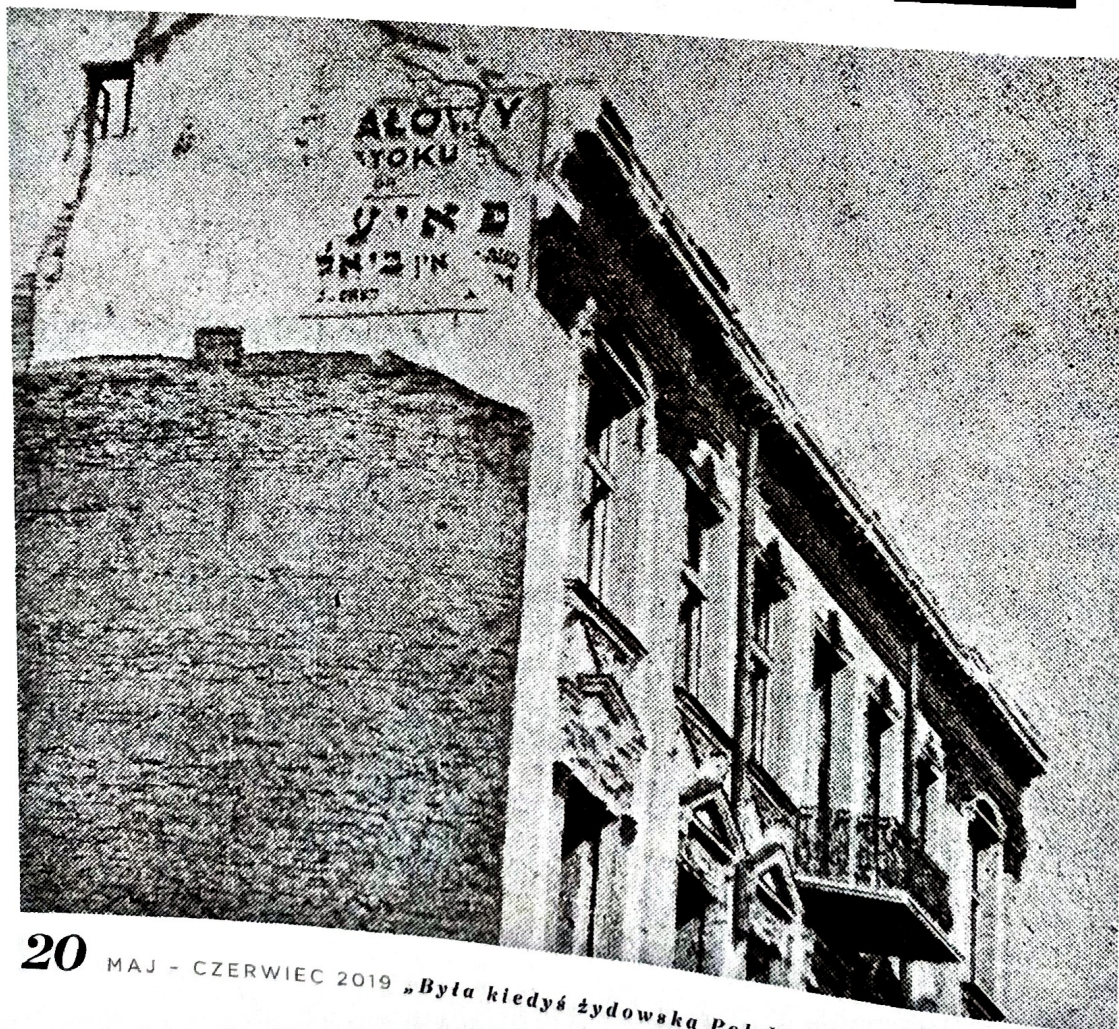
Czytając dziś te słowa, można postawić także inne pytania. Czy płacz nad śmiercią dziecka – ofiary ludobójstwa leżącej w masowym grobie – w ogóle wymaga uzasadnienia? Jak wielka musiała być przepaść między ofiarami Holokaustu a patrzącym na ich kości polskim chrześcijaninem?

WSPÓŁCZUCIE, ZBRODNIENIE I RABUNEK

WOBEC WSZECHOBECNEJ OBCOŚCI I OBOJĘTNOŚCI bardzo mocno wybrzmiewają zapisane przez Canina rzadkie momenty, gdy ogrom Zagłady wypowiedzany jest przez nieżydowskich Polaków. Takich jak sędziwy kolekcjoner antyków z Lublina: „Stoję nad grobem, a straciłem całą moją wiarę. Pójdę na tamten świat jak pusta skorupa, zupełnie bez wiary. Najpierw było mi wstyd, że jestem człowiekiem, bo widziałem, do czego są zdolni Niemcy »ludzie«; potem było mi wstyd, że jestem Polakiem, bo widziałem, jak Polacy potrafili się zachowywać w obliczu

*Rozmówcy
chętnie oprowadzali
egzotycznego
przybysza po swoich
miejscowościach.
Odgrywający rolę
angielskiego
dziennikarza Canin
mógł usłyszeć historie,
które nie zostałyby mu
opowiedziane,
gdyby napotkani ludzie
wiedzieli,
że rozmawiają z Żydem*

Białystok Resztki żydowskiego napisu
na ścianie budynku dawnego Pajen Banku



tego strasznego cierpienia, jakie spadło na ich żydowskich sąsiadów. A wreszcie zrobiło mi się wstyd, że jestem chrześcijaninem, bo zobaczyłem oblicze świata po dwóch tysiącach lat panowania w Europie chrześcijaństwa". Podczas innej wyprawy reporter zapytał chłopca o żydowski cmentarz. Odpowiedź, którą usłyszał, była przerażająca w swej prostocie i autentyczności: „Wszystko jest żydowskim cmentarzem”.

Podczas dziennikarskich podróży Canin zebrał także informacje o wypadkach aktywnego udziału polskiej ludności w mordowaniu Żydów. Píše o miasteczkach Podlasia, gdzie latem 1941 roku doszło do pogromów: „Były przypadki, że miejscowa ludność wyręczała Niemców. W okolicach gęsto zamieszkałych przez Żydów, takich jak Szczuczyn, Grajewo, Wasilków, Tykocin, i w małych miasteczkach dookoła miejscowa ludność z własnej inicjatywy przeprowadziła rzezie”. Wspomina o spaleniu Żydów przez ich polskich chrześcijańskich sąsiadów w stodole w Jedwabnem.

Mordom niemal zawsze towarzyszył rabunek. Zorganizowana przez Niemców systematyczna zagłada Żydów dla wielu nieżydowskich mieszkańców Polski stała się okazją do poprawienia swojej sytuacji materialnej. Wśród korzystających byli nie tylko ludzie prości, ale też

tacy jak znany kazimierski artysta malarz. Jego historię opowiedziała Caninowi właścicielka apteki w Kazimierzu Dolnym: „Przed wojną był biednym chłopskim synem, a dzisiaj jest najbogatszym mieszkańcem Kazimierza. [...] Ma wiele żydowskich skarbów. I nie tylko on. Wszyscy w mieście »odziedziczyli« po Żydach. Czego nie udało im się zrabować, odkupili od Niemców. Dzisiaj żyją z wyprzedaży żydowskich rzeczy”.

Canin nie poprzestaje jednak na informowaniu o dokonanych rabunkach i przewłaszczeniach, pisze także o panującym po wojnie strachu nowych właścicieli: „Ważne jest, że mieszka teraz w żydowskim mieszkaniu i odziedziczyła żydowski sklep. I na pewno o żyjących Żydach myśli z lękiem. Bo co, jeśli ktoś się uratował i może kiedyś przyjdzie odebrać domek i sklep?”.

Współczesna historiografia Zagłady, której z oczywistych powodów Canin

Pozostałości synagogi
w Białymstoku



Pomnik ku czci 60 tys. zamordowanych białostockich Żydów
na terenie cmentarza w dawnym getcie w Białymstoku





Brama do obozu w Auschwitz, napis głosi: „Praca czyni wolnym”

wtedy nie mógł znać, pokazuje, jak bardzo trafne były jego spostrzeżenia.

Dziennikarz, pracując w trudnych warunkach, nie zawsze miał możliwość weryfikowania zebranych informacji. Niemal na pewno najczęściej w ogóle nie mógł na bieżąco notować odbywanych rozmów. Nic więc dziwnego, że w jego reportażach czasem pojawiają się błędne daty i liczby. Czasem zmienia też nazwiska i chyba nie zawsze czyni to celowo.

Jednak to nie w tych detalach leży szczególna wartość tekstów Mordechaja Canina. Jego reportaże bardzo wiernie oddają atmosferę i nastroje związane z Zagładą i Żydami w Polsce tuż po wojnie. Te teksty są niezwykle wiarygodne

Reportaże Canina bardzo wiernie oddają atmosferę i nastroje związane z Zagładą i Żydami w Polsce tuż po wojnie. Teksty są niezwykle wiarygodne psychologicznie i być może właśnie dlatego wywołują się z nich obraz budzi grozę

psychologicznie i być może właśnie dlatego wylaniający się z nich obraz budzi grozę.

Z pewnością znajdują się ludzie, którzy są niegotowi na to, by tę okrutną prawdę przyjąć, którzy uznają, że Canin nienawidził Polaków i szkalował Polskę. Tego typu oskarżenia pod adresem reportera mają długą tradycję – tak samo uważał wywiad PRL. Jeszcze w latach 60. Departament I MSW interesował się Caninem. Tyle że wtedy oprócz szkalowania Polski zarzucano mu również, że jest „komuno- i sowietożercą”.

PISARZ WYMORDOWANEGO JĘZYKA

POZA DOKUMENTOWANIEM PEJZAŻU POLSKI TUŻ PO ZAGŁADZIE praca Canina ma jeszcze jeden, bardzo ważny wymiar – osobisty.

Jej autor przyjechał do Polski, bo chciał na własne oczy zobaczyć i zrozumieć, co się wydarzyło. Odwiedził Sokołów Podlaski, gdzie urodził się w 1906 roku. Tam uczęszczał do chederu, żydowskiej szkoły podstawowej, i tam nauczył się czytać. Odwiedził Warszawę, w której stał się pisarzem tworzącym w jidysz. Tam miał przyjaciół, współpracowników i tam był u siebie.

Jeszcze w latach 90. powtarzał, że mieszkając w Polsce, nigdy nie uważał, że żyje w diasporze. Podróżując po rodzinnym kraju w 1946 i 1947 roku, Canin zrozumiał, że jest członkiem wymordowanej społeczności i pisarzem umarłego języka. Czytając jego teksty, towarzyszymy w podróży po wyniszczonym niemiecką okupacją i ludobójstwem kraju człowiekowi, który w trakcie pisania zyskuje świadomość, że stracił dwie ojczyzny: jidysz i mówiącą w tym języku Polskę.

Po swojej reporterskiej podróży Canin nie popadł jednak w rozpacz i nie odciął się całkowicie od przeszłości. Jeśli idzie o ojczyznę-kraj, Polskę pielęgnował w sobie. Nawet po kilkudziesięciu latach życia w Izraelu mówił piękną literacką polszczyzną bez najmniejszego nawet cienia akcentu. Twierdził, że rosnąca w jego ogrodzie cytryna ma dla niego zapach polskiego jabłka. Cytował Słowackiego i oświadczał, że Polska jest też jego krajem. Wracał do niej jeszcze kilkakrotnie. Tym samym kwestionował jedną z najpoważniejszych konsekwencji Zagłady: rozłączność kategorii, do której większość z nas już przywykła – polskości i żydowskości.

Jego druga ojczyzna – język jidysz – była w Izraelu marginalizowana, a nawet traktowana z wrogością. Przez wiele lat Canin prowadził otwartą wojnę z elitami młodego państwa o przestrzeń dla kultuwowania i rozwoju jidysz.

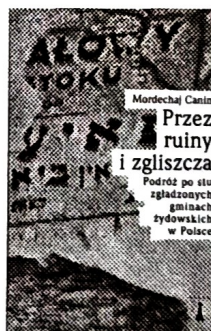
Kiedy nie pozwolono mu wydawać dziennika w tym języku, wydawał dwie gazety: „Lecte Najes” („Ostatnie Wiadomości”) oraz „Hajntike Najes” („Dzisiejsze Wiadomości”). Każda z nich wychodziła trzy razy w tygodniu – łącznie dwa tytuły wydawane przez Canina ukazywały się sześć dni w tygodniu. Wtedy, by przekonać czytelników, że jest to tak naprawdę ta sama gazeta, zaczął pisać powieść w odcinkach i publikować ją na zmianę w obu pismach.

Swoją wojnę wygrał. W 1957 roku uzyskał pozwolenie i zaczął wydawać „Lecte Najes” jako dziennik. Canin opracował także słownik jidyszowo-hebrajski i hebrajsko-jidyszowy. Do końca życia był ważną postacią dla tworzonej w Izraelu kultury języka jidysz.

Każdy, kto przeczyta książkę Mordechaja Canina, zrozumie, że był to człowiek odważny, nieustępliwy i niezwykle uparty. Robił wszystko, by triumf Zagłady nie był całkowity i ostateczny. **N**



Mordechaj Canin z żoną Dora



**PRZEZ RUINY
I ZGLISZCZA.
PODRÓŻ PO STU
ZGLADZONYCH
GMINACH
ŻYDOWSKICH
W POLSCE**

MORDECHAJ CANIN
PRZEL. Z JIDYSZ
MONIKA ADAMCZYK-GARBOWSKA
WYD. NISZA WE WSPÓŁPRACY Z ŻYDOWSKIM
INSTYTUTEM HISTORYCZNYM, WARSZAWA 2018

Zdjęcia w artykule pochodzą z książki Mordechaja Canina „Przez ruiny i zgłazdzone. Podróż po stu zgładzonych gminach żydowskich w Polsce”



Łukasz Krzyżanowski
Socjolog i historyk, adiunkt
w Instytucie Filozofii
i Socjologii PAN w Warszawie